Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA

# PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI i CZCI POLEGŁYCH
O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ
CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w LATACH 1914-21.

Rok V. Lwów Zeszyt 42.

S. TENEROWICZ.

Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Nr. 42 Lwów, Marzec 1928 Rok V.

# PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYTKA 98. — Telefon 22-90. — P. K. O. Warszawa 152.930. — Kwart. 2 zł. 50 gr. CENA EGZ. 1 ZŁ.

## JÓZEF PIŁSUDSKI WE LWOWIE

Stał koło poczty. W lecie 1913 r., gdy już przycichły echa wojny bałkańskiej i pierwsze fale entuzjazmu opadały. Odziany w szaro-niebieski mundur „Związku" i żółte sztylpy na nogach. Z kimś drugim. Było to właśnie niedawno po manewrach „związkowych". Dopiero co pożegnałem kolegę, prostą duszyczkę, która nigdy nie porała się książkami.

— Ale, mówię Wam, najładniejsze to była „przedmowa" jego. Aż za serce brał. To rozumię.

Stał „on", którego podkomendny nazwać nie potrafił.

Już przeparło ideę wojska bezpartyjnego!

Piłsudski nawoływał ciągle, zadowolony z roboty militarnej, do organizowania społeczeństwa, bez którego najwyższych wysiłków armji nawet pomyśleć nie można sobie.

Przechodzę obok niego, zasalutowałem.

Widzę zdumienie przechodniów. „Cywil salutuje cywila"...

Czytam w oczach jednego:

— Sportowcy się pozdrawiają.

U drugiego:

— Prusacy... będą się tu salutować...

Minęło lat pięć.

Na tem samem miejscu, gdzie stał Piłsudski, zagłębiony w rozmowie z kimś, który mu może dowodził, że walka klasowa zupełnie nie wymaga przygotowań wojskowych — wyrósł mur z worów, napełnionych piaskiem. A nad nim na białej tablicy duży napis, przestrzelony kilkadziesiąt razy przez kule ruskie, ale nie zdarty: *Reduta Piłsudskiego.*

* * *

W miesięcy kilka później byłem w eleganckiej salce „Życia" przy ulicy Lindego, niedaleko miłej i ładnej kawiarni „Sans-Souci", ulubionej Piłsudskiego. Na sali ciżba. Przyszli zaprzysiężeni pepesowcy, panny modne i wyperfumowane obok prosto ubranych „Strzelczyń", rozgadani studenci, obnoszący podobłoczne hasła postępowości, często wyjaskrawione i przetkane orjentalnymi frazesami. I była tam gmina lwowska strzelecka. Nasze cywilne wojsko. Byli i starsi: prof. Kukiel, prof. Kunicki i młodsi, głównie technika. Więc Bauer, Manasterski, Neugebauer, Krynicki, Stachiewicz, Fleszar, Bagieński, Burzyński, Marceli Krajewski i tylu innych, których z nazwisk nie znałem, z których też nie jeden padł na szańcu sprawy, jak wielu z wymienionych.

Na osobę Piłsudskiego zaczęto już wtedy rzucać gromy.

Z prawicy dolatywały nas głosy ostrzeżenia przed człowiekiem, który jest współwinnym strasznych

wypadków w r. 1905. A w kołach „Drużyn Strzeleckich“ potępiano związkowe „przysięganie“ na wierność jego osobie, odmawiano mu posłannictwa męża opatrznościowego.

Wszedł na salę!

Ani wąsiska, ani bródka, ani czupryna Komendanta nie była zupełnie na miarę fryzjerów wiedeńskich. Gdy począł mówić, któryś z kolegów rzucił:

— Cóżto za akcent syberyjski?

Ktoś znowu upewniał się, czy Piłsudski bierze czynny udział w ruchu wojskowym. Wszak nie w nim wojskowego. Tak odleciał od typu oficerskiego, do którego przywykł Lwów.

Piłsudski mówił. Wprawdzie wtedy więcej pisał, a jeszcze więcej szkolił żołnierzy, ale przemawiał też.

Mówił o ludziach, którzyby chcieli Polskę wytargować czy wyżebrać. Wykazywał, że nasza rycerskość jest dawno przebrzmiałem słowem, dziś jesteśmy pacyfistami, których trzeba uczyć odwagi. Bić się i tak musimy. W razie wojny będziemy się bili w szeregach zaborczych z sobą. Jeżeli nie zaryzykujemy życia, będziemy uchodzić za naród nieżywy. Trzeba stworzyć armję, z którą będą się liczyć zaborcy.

Po myślach nastąpiły słowa — dyskusja.

* * *

Minęły dwa lata. Wybuchła wojna. Poleciały na Lwów cudne, niezapomniane wieści o pierwszych błyskach oręża polskiego. Nareszcie! Po latach niewoli jaśnieje polska broń w polskiej dłoni — a Piłsudski ich wiedzie, tych Strzelców naszych. Przyszła inwazja rosyjska, a przez kordon bagnetów wrażych dolatywały wieści o Piłsudskim, o legjonach. Aż przyszła gorsza jeszcze zmora: powrót Austrjaków. Przyszła nędza, donosicielstwo, taniec podłych instynktów i rozczarowania bezbrzeżny, gorzki puhar. Radował się Lwów, że honor Polski w ręku pewnem spoczywa, że tam gdzieś o Polskę się biją.

Przyjechał w ten marzec 1916 r. Brygadjer do Lwowa na rekonwalescencję. Gdy go powitał ś. p. poseł Lisiewicz, w odpowiedzi rzekł:

— „Lwów dał mi najlepsze siły. Najlepsze siły wyszły ze szkoły lwowskiej. Gdy spojrzymy po szeregach, znajdziemy tam najdzielniejsze jednostki — to lwowiacy.

Najlepsi moi ludzie to lwowiacy — na każdym kroku spotyka ich uznanie i poważanie“. —

Imieniem Ligi Kobiet witająca Brygadjera pani Petrażycka-Tomicka wyraziła nadzieję, że powtórnie powitamy Komendanta w wolnym Lwowie. Komendant obiecał później swój przyjazd, ale niemożliwością to było. Aż gdy się „rozpadła w proch i pył krzyżacka zawierucha“.

17 marca 1916 r. było uroczyste przedstawienie w teatrze. Lwów chciał urządzić burzliwą owację Komendantowi. Ale policja oświadczyła, że wprawdzie nie zabrania manifestacji, ale w razie jakichś demonstracji generał Riml i inni będą usunięci. Obywatelstwo nie chciało do tego dopuścić, by odeszli ludzie w sferze najezdniczej najuczciwsi. Zorganizowano tedy milczącą owację. W antrakcie ku loży Piłsudskiego zwróciły się w milczącym hołdzie oczy wszystkich. Komendant, który tego nie lubi, cofnął się w głąb loży.

Różne tajne duchy opiekuńcze czuwały nad uroczystościami na cześć Piłsudskiego. Gazety wychodziły pełne białych plam cenzury.

Nawała prusko-wiedeńska bała się...

* * *

Minęły znowu dwa lata.

Ggdy prądy rozmaite stawały w przeciwstawieniu niepodległościowym coraz jaśniej, gdy szerzył się minimalizm polski, gdy głoszono aktywizm, nie chcący się z nikim bić, poprzez wszystkie męki i rozczarowania Lwów z całym sobie właściwym temperamentem stał po stronie opozycji, buntu, nieprzejednany, gorący Lwów.

Rosła legenda o Józefie Piłsudskim. Gdy wieniec męczeński spoczął na jego czole obok lauru zwycięzcy, szczyt był legendy. Taka to już polska natura. Gdy śpiewano:

Orężny wstanie hufiec nasz.
Duch będzie nam hetmanił...

myślano o Józefie Piłsudskim. Charakterystyczna sylwetka wodza stała się emblemem noszonym przez radcę i robotnika.

Surma dziejowa zawołała Lwowian pod broń. Obronił się Lwów przed, daj Bóg, ostatnią falą najezdniczą. I w wymęczonem mieście, zdenerwowanem, przeżartem psychozą wojenną, zawsze skłonnem do krytyki i animozji zaczęli plenić się gasiciele legendy. Niechby ją i zgasili. Ale chwycili się tworzenia innej legendy — fałszu.

Zarzucano więźniowi magdeburskiemu, że nie zapobiegł zamachowi hajdamackiemu, że nie organizuje armji. Koalicja rwie się nam z pomocą, tylko... Groszoroby nie dają pieniędzy, bo Piłsudski.. i t. d.

Do wolnego Lwowa, na ziemię niepodległą przyjechał Naczelnik Polski. Przyjechał z pyszną świtą, ustawiono mu posągowe warty, miasto przystroiło się odświętnie.

Tłum go witał okrzykami. Deputacje spieszyły, „honoratiores“ bilety wizytowe składali.

Naczelnik udał się do żołnierzy. Na najprzedniejsze placówki. Szary żołnierzyk buchnął jednym okrzykiem:

— Niech żyje Komendant!

Z pod krzaczystych brwi zajaśniały dobre, niebieskie oczy Wodza.

Był między swoimi.

* * *

W r. 1920 odwiedził Wódz Naczelny Lwów. W dzień taki zimny, a jasny, słoneczny, gdy wiatr zerwał już wszystkie liście i tak przestronno, szeroko było na świecie.

Po wielu latach znowu stanęły szpalery wojska w ordynku, znowu bruki zadzwoniły pod kopytami szwadronów ułańskich, furkocących proporczykami u lanc, a wojsko to było dziś jakieś sprawne, dziar-

skie, zacierające sześć lat wspomnień żołnierzy, którzy wlekli się przez Lwów, to na wschód, to na zachód — ołachmanieni, obrudzeni, przedewszystkiem śmiertelnie znużeni.

Bez kordonów wojska, bez zbitego łańcucha policjantów i agentów, bez przenajrozmaitszych procesyj cechów i szkół jechał Wódz przez Lwów, jechał wśród morza chustek babskich i „amerykańskich" sweterków młodzieży, mężczyzn oczywiście było niewielu. Lwowiacy stali nie na ulicy lwowskiej, ale na wielkiej ulicy, kończącej się aż za Dźwiną — na Szlaku Zwycięstw. Tam ich oglądał Piłsudski i tam oni go widzieli stale, bo czuli wszędzie jego obecność.

I pytała się jedna babina drugiej:

— Ta chtóren to ten Piłsucki?

— A wo, ten jenerał!

— Ten legjon? Aha!

I zmęczone oczy babiny wpatrzyły się w Piłsudskiego. Więc władcą Polski jest „jenerał", ale taki nie zwyczajny, tylko „l e g j o n" — powoli zaczęła rozumieć, że dzieją się rzeczy nowe, że inne dzieje weszły na ulice Lwowa. Takich bab było dużo, razem z różnymi prezydentami i hofratami.

Był i raut „pod kawkami" — Ułani z obnażonemi szablami na baczność, panowie w owijakach — w gumowych kołnierzykach obok pań, które zaczęły już przybliżać Lwów do mody paryskiej. Jedna z tych dam „z Namiestnictwa" pytała się drugiej:

— Co to za dama, którą tak bawi Piłsudski!

— Jakaś ligawka, znam ją z widzenia.

Była to istotnie pani Michalina Mościcka.

Obowiązek kronikarza wymaga, żeby zanotować, poco Wódz Naczelny odwiedził Lwów.

Przyjechał, jak sam rzekł z uśmiechem, do najmłodszego kawalera Virtuti Militari. Przyjechał, by na tarczy Lwowa zawiesić błękitno - czarną wstążkę rycerskiego krzyża Polski. I powiedział wtedy słów parę miastu naszemu — pełnych miłości bez partykularyzmu i pełnych otuchy żołnierskiej a bez frazesu „wojowniczego", który plenił się ongiś we Lwowie, jako zwiastun przyszłej pustki z niemocy pewnych sfer...

* * *

W rok potem znowu zawitał Józef Piłsudski do Lwowa. Przyjechał jako gospodarz i budowniczy nowej Polski na otwarcie Lwowskich Targów Wschodnich.

Trzeba uznać, że urządzenie w parę miesięcy po pokoju ryskim wielkiej wystawy, było czynem śmiałym i trudnym do zrealizowania, a zrealizowanym udatnie. Intencje twórców: zrobienie ruchu gospodarczego w kraju — były poklasku godne. Naczelnik Państwa uznał to i zjechał do Lwowa.

Witano go dwojako.

Cała małość narodowa i cała klika aferzystów starała się szkalować Komendanta i plwać na ludzi, którzy przy nim stali. Gdzie nie pomogły wywody o „klęsce kijowskiej" czy o „sprowokowaniu" wojny z Rosją, tam wślizgiwał się obleśny dowcip lub krótkonożna plotka. Czy pamiętacie wy, którzy byliście zawsze sztandarem Polski. ale zato nigdy chorągiewką na dachu, wy „ludzie Komendanta" i zakon walki — tę szczytną nazwę „belwederwisze"? Ileby dziś dał „pomajowy piłsudczyk", aby należeć do autentycznych „P. O. W-jaków" Polski!

Ha, trudno, walczono z Komendantem. Był to bowiem człowiek — boju, a tego mu ludzie... konjunktury nigdy nie przebaczą.

Lwów żył podniecony. Święto to było, jakieś złote, rozradowane święto jesienne. Taki ruch — a nie słychać zdala huku dział, nie jadą wozy z rannymi...

Nagle w wieczór świąteczny padła wieść — wywołała zrazu ciszę milczenia wobec niespodzianki, a potem krzyk oburzenia.

Do Józefa Piłsudskiego padł strzał.

Wyrósł zatruty muchomór na zgniłej łące nienawiści, tak hojnie sianej na naszej ziemi. I czy dziwić się, że Lwowiacy, ludzie tak dobrego serca, chcieli na miejscu rozedrzeć zbrodniarza?

* * *

Raz jeszcze uczcił Lwów — Komendanta! Było to dnia 8 sierpnia 1923.

Sejm Legunów! Zleciała się brać z całej Polski, by ujrzeć i wysłuchać swego wodza — Był z nimi wszędzie, na obradach w sali ratuszowej, w ich skromnej sadybie, a potem, w szarej bluzie leguńskiej kilkugodzinną wygłosił spowiedź Swą — na drugim już zjeździe Legunów, Mówił o Lwowie! Tak zakończył:

„Lwów w początkach naszego istnienia zajął bardzo wielkie i zaszczytne dla niego miejsce. Stał się on centrem myśli, życzeń serc i uczuć polskich. Zaszczytna to rola i niejedno miasto Wam tych chwil zazdrości. Lwów wytrzymał ciężką walkę. Przedewszystkiem walkę z sobą, walkę z własną słabością, z własnem niedomaganiem i zwyciężywszy własną słabość, dał moc i siłę obrońcom. Miasto zostało polskiem, po akcie odwagi i czynu 5 pułku legjonowego pod dowództwem pułkownika Tokarzewskiego. Im przypisać należy fakt, że Lwów od tej chwili, gdy pułkownik ten wszedł do Lwowa, stał się na zawsze polskim. Obrońcy Lwowa składali się z trzech nierównych części. Pierwsza — to Wasze dzieci, dzieci Lwowa, druga, liczniejsza część — są Wasi rodacy z zachodniej Galicji, najliczniejsza część — są to zmobilizowani Peowiacy z Królestwa Polskiego. Tak wygląda istotna historja. Państwo całe, ledwie żyjące, wykazywało w stosunku do Was prawie jednolitą chęć pomocy".

Wieczorem na Towarzyskiem Zebraniu bractwa leguńskiego na Strzelnicy — wśród legjonowych pieśni i ogólnej radości spędził Wódz kilka godzin. Ulubionemi słowami pieśni „My pierwsza Brygada" — żegnali chłopcy Komendanta!

* * *

Lwów, zawsze wierny, czeka tej chwili, kiedy znów powitać będzie mógł u bram swoich Pierwszego M a r s z a ł k a P o l s k i i N a c z e l n i k a R z ą d u!

*Marjusz Nowina*

**HENRYK BARWIŃSKI**
por. I. Bdy Leg., kapitan rez. W. P.

# IMIENINY KOMENDANTA

Dzień imienin Józefa Piłsudskiego, stał się od chwili wybuchu wojny światowej, świętem żołnierza polskiego.

W zaraniu wojny w dniu 19 marca 1915 roku, garstka starszych oficerów I. Bdy wydzierała się z zapadłych, w piaskach kieleckich usypanych, deszczem podeszłych okopów nad Nidą, zdawszy służbę na odcinkach swoim zastępcom, do zaniedbanego dworku w Grudzynach, niosąc Komendantowi skromne żołnierskie upominki od siebie i szarej braci strzeleckiej. Nieśli Mu słowa żołnierskiej wierności, serdecznego umiłowania i życzenia ziszczenia się Jego i ich wspólnych tęsknot.

I wyszedł ku nim ukochany Wódz ze swoją na pozór groźną miną, a uśmiech radości, niezapomniany uśmiech zajaśniał na Jego twarzy na widok tych naiwnych, skromnych podarunków i tych kilku setek podpisów, pośród których często widniały krzyżyki i nieudolne gzygzaki, pisane w okopach twardemi, żołnierskiemi rękami.

W Krynicy, w styczniu 1928 r.

Garstka nas była wówczas, wśród morza obojętnych dusz, ale przyświecała nam wtedy niezłomna wiara w wolną, niepodległą, zjednoczoną Polskę bez okrojeń, bez zastrzeżeń, bez zrzekania się w imię racji stanu lub rzekomego zdrowego zmysłu politycznego tych lub innych dzielnic Polski — garstka nie uznająca targów o Polskę, ni magnackich, małodusznych konszachtów z Habsburgami, Hohenzolernami ani carami krwią obryzganymi.

Przyświecała nam entuzjastyczna, niemal dziecięca wiara w bezwzględne ziszczenie się sprawiedliwości dziejowej — Polska potężna stała nam przed oczyma.

I nadszedł rok drugi bojów. Po znojach sandomierskich, po Konarach, Kozinkach, po trudach poleskich, Koszyszczach, Kostiuchnówkach, Polskich Górach — przyszedł długo oczekiwany przez opadającego ze szmat i sił żołnierza I. Bdy, wypoczynek w Karasinie. Tam pragnęliśmy święcić imieniny Komendanta. Ale Go w tym dniu pośród nas nie stało.

Wyczerpany na zdrowiu, odjechał od nas i tęsknotę za Nim koiły wieści o triumfalnym Jego pochodzie po Polsce „austrjackiej" — po Krakowie i Lwowie. Do innych części Polski wstęp Mu był jeszcze zakazany.

I powrócił do nas Wódz do okopów nadstyrskich i przeszedł nową gehennę walk na tych rubieżach dawnych ziem polskich i krzepił nas na duchu swoją obecnością w ciężkim odwrocie na Stochód, aby wreszcie po tylu trudach zabrakło Go pośród nas na ostatniej nad Stochodem pozycji nie z woli władz ojczystych, nie z wyższej racji stanu, ale z rozkazu siły wrażej.

Obce, wojskowe wielmoże, przybłędy z nad Szprewy i Renu sięgnęły po Jego rycerską szpadę Wodza Polski i rząd dusz żołnierskich przywłaszczyć sobie chcieli.

I chytrze obdarzono Go łaskami, powołano do fikcji rządu polskiego — ale stary żołnierz polski musiał w dniu 19 marca 1917 r. cichaczem przekradać się gdzieś na odległą ulicę Warszawy, na wysokie piętro do swego „byłego Komendanta", aby Mu w przeddzień pochwycenia przez zbirów pruskich i wywiezienia do dalekich twierdz, złożyć życzenia i upominki.

I przyjmował je Komendant, ale nie igrał Mu na twarzy ten pogodny, radosny, niezapomniany uśmiech z nad Nidy, mimo, że dary były iście królewskie.

I nadszedł czas Magdeburga, Werla, Szczypiorny, Benjaminowa. Nie stało Go już nie tylko wśród żołnierzy swoich, nie stało Go w Polsce. Za zimnemi ścianami twierdz obcej przemocy, znalazł się Wódz Polski, a za drutami kolczastemi obozów jeńców całe Jego żołnierstwo.

I nadszedł znowu dzień Jego imienin, a garstka rozprószonych po świecie przyjaciół święciła ten smutny pamiętny dzień 19-go marca w ciszy, wbrew pozwoleniu władz, przy zamkniętych drzwiach prywatnych mieszkań.

I zdało się ludziom małego ducha, że trud Jego i garstki rycerzy poszedł na marne, że resztki najlepszych Polski synów pogniją w więzieniach niemieckich, poginą za Austrję nad Piavą, a On Magdeburga nie opuści.

Ale fundamenty gmachów satrapich zachwiały się, zarysowały się ściany twierdz i Polski więzienie

runęło. Wola wybrańców Narodu złożyła w strudzone ręce więźnia magdeburskiego — Kościuszkowskie berło Naczelnika

I począł się nowy okres walk — walk ze swoimi.

Niezłomnemu duchowi Wielkiago Rewolucjonisty nie dość było zaszczytów Naczelnika Państwa, nie dość było zwycięstwa nad Bolszewią - zapragnął On walki z warcholstwem, zapragnął wojny z duchem dawnej przedrozbiorowej Polski.

I opuścił komnaty pałaców, i przeniósł się do cichego Sulejówka i zaczęły się święcenia dnia Jego Imienin w cichości, w konspiracji jak za dni okupantów.

I może właśnie w dniu swoich imienin w roku 1926 w przeczystej, wyżnej Jego duszy rodziła się myśl majowego przewrotu, który z Polski niepodległej wypleni chwasty zła, bezprawia i samowoli.

I znowu Duch wielki zwyciężył, zajaśniała nowa jutrzenka swobody i sprawiedliwości i dziś w królewskich komnatach Belwederu swoi i obcy składają Mu życzenia jako **Zwycięskiemu Wodzowi, zasłużonemu Ojczyźnie synowi i Wielkiemu twórcy Jej potęgi i siły.**

Lwów w marcu 1928.

---

**Z. ZAWISZANKA**

# ON — I MY

Miłość ludu do Twej piersi przypada
A z nią — orłów Twoich wiernych gromada!

Rozmaicie nas już nazywano: od „camélots du Maréchal“ i „pretorjanów“, aż do tych przysłowionych „przyjaciół“, przed którymi najtrudniej się obronić.

Ludźmi jesteśmy i bezwątpienia błądzimy często... A przecie to nie może zmienić faktu, że my właśnie jesteśmy drogą Wodza do serca narodu. Jesteśmy tą arterją, która wprowadza zdrową krew w tkanki zatrute.

„My“ — to znaczy ludzie, którzy szczerze w niego wierzą, którzy Go szczerze kochają. Starsi, czy młodsi, legjonowi jeszcze, czy „pomajowi“, wypróbowani już, czy dopiero dojrzewający do próby — my wszyscy, dusze zdobyte przez Zbawcę Polski, jesteśmy Jego dorobkiem i Jego czynu ramieniem. Nasze wole indywidualne ześrodkowały się w Jego olbrzymiej woli, nasz hodowany od dzieciństwa ideał, w Nim znalazł swój wyraz najdoskonalszy.

Myśmy nie niewolnicy — przeciwnie, potężniejemy przez Niego, uświadamiamy sobie godność własną, odkrywamy coraz nowe pokłady wewnętrznych skarbów. Bo prawdziwe uwielbienie, to nie bezmyślna pokora — to wielkie bogactwo, to dźwignia duszy!

Wodza Legjonów nie można sobie wyobrazić bez „Jego chłopców“, żołnierzy, bez tych „drapieżców“, które wychował i na lot puścił. I później, wszędzie, gdziekolwiek sięgnie twórczym rozmachem swego geniuszu, towarzyszy Mu ów szum orlich i sokolich skrzydeł — owo zbiorowisko indywidualności mocnych, śmiałych, które do Jego tylko ręki przychodzą, Jego dziełu jeno rade służą. Czyż nie ich to, radośnie wytoczoną krwią, stanął w Polsce, w majowe burzliwe dni, nowy ład?

Nam, cośmy go dożyli, trudniejsze przypadło zadanie, niż ofiara życia...

Twórca wojska polskiego, obrońca naszego honoru, tryumfator, wielki nasz gospodarz i budowniczy potęgi państwowej — to nie wszystko jeszcze. On jest — ponad ogromem tych zadań — najbardziej, najistotniej Wskrzesicielem, Odnowicielem polskiej duszy. W straszliwych zmaganiach z jej bezwładem, z jej zwyrodnieniami — któż przy Nim staje, jeśli nie my? Tylko, że niedość mocno jeszcze, niedość godnie.

To olbrzymie zjawisko dziejowe, któremu na imię „Józef Piłsudski“, składa się właściwie z dwóch, nieodzownie zespolonych, elementów: hasło Wielkości — i odzew, zbudzony przezeń w zbiorowej duszy. Ten odzew, zrazu nikły, rozlewający się coraz szerzej, wydarty z coraz większych głębin narodowego sumienia — to my!

„Brak programu...“ — mówią przeciwnicy. Bo trudno ująć w paragrafy to, co nazywamy „linją Komendanta“: ów olbrzymi pęd twórczy, intuicyjnie wyczuwaną wolę ku doskonałości, ową najmędrszą miłość dalekowidza ku przyszłym, niepoczętym jeszcze, pokoleniom. To już coż więcej, niż polityka... to graniczy z historjozofją z jednej, z etyką i religją z drugiej strony.

Tu nie wystarczą byle metody, obliczone na efekt doraźny — niewystarczy sam temperament działawczy, ani ambicja, ani nawet zwykła „dobra wola“. Nasz cel nie uświęca środków, lecz wymaga ich surowego doboru. Żadnego poszczególnego zadania, które życie niesie, nie wolno nam rozwiązywać inaczej, jak w jego blasku nieśmiertelnym.

Tu potrzeba twardego samowychowania, wrażliwości sumienia, kultury wewnętrznej — bo być Piłsudczykiem, to całkiem co innego, niż „robić politykę“, z prawa, czy z lewa, pod tą, czy ową firmą. Kto tego nie rozumie, ten szkodzi Komendantowi więcej, niż wróg!

To walka nie o mandaty, lecz o duszę narodu, o jej wartości wszechludzkie, najwyższe. I do tej skali wielkoludów, obliczonej na stulecia całe, do tego szerokiego oddechu, na miarę najświetniejszych tradycji „złotego wieku“, — my dorość musimy, jeśli Jego posiew nie ma być, w dużej mierze, zmarnowany. My — Jego straż przednia — droga do serca Polski — uczniowie, po których świat sądzi Mistrza.

By Ci się godnie chowały orlęta Twoje — by burza ich lotu ogarnęła rychło całą Polskę — tego, Wodzu umiłowany, w święto Ci Twoje życzymy!

MICHAŁ LITYŃSKI

# Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

**1914 — 1915**

Wyruszyliśmy również. Wiózł nas Lipowanin bukowiński t. j. członek sekty religijnej rosyjskiej, niegdyś wypędzonej z Rosji i zdawna osiadłej na Bukowinie, Fedor Radjanow, na dwóch niskich wózkach, wspaniałym gościńcem karpackim lesistą górską okolicą coraz wyżej i wyżej aż do karczmy, położonej na najwyższym grzbiecie tych gór, oddzielających Bukowinę od Siedmiogrodu. Co chwilę musieliśmy ustępować z drogi olbrzymim taborom wozów, na których wieśniacy i towarzyszący im żołnierze przewozili zboże z magazynów bukowińskich na Węgry, aby je uratować od zajęcia przez nieprzyjaciela. Wiadomość o wielkiej przegranej bitwie w Galicji i o szybkiem posuwaniu się wojsk rosyjskich w głąb Bukowiny — były zupełnie prawdziwe. Przecież to był dzień 3-go września, w którym Rosjanie Lwów zajęli a po zajęciu Czerniowiec wdarli się aż do Seretu. Sprawdziliśmy to dopiero znacznie później a wówczas pocieszaliśmy się myślą rychłego powrotu i wyjazd ten uważaliśmy raczej jakby wycieczkę wakacyjną. „No, co wy na to, państwo Polacy, mówił do nas żartobliwie Radjanów, wy uciekacie przed Rosjanami a „russkij“ wam w tem pomaga!“ I dużo nam w drodze opowiadał o Lipowanach, o Mitoce, wiosce bukowińskiej, gdzie ich archijerej rezyduje i o tem, jak oni żywo, u siebie przechowują tradycje rosyjskie. Zwierzył się nam, że on sam często bywał w Rosji. Był nawet w Moskwie na owej tragicznej koronacji cara Mikołaja, gdzie wskutek ścisku przy rozdawaniu darów kilka tysięcy ludzi śmierć poniosło, co już wówczas uważano za zły omen. Właśnie 20 lat minęło od tego czasu a teraz przyszła wojna, która miała przynieść tak tragiczny koniec carowi i jego rodzinie.

Wieczór był prześliczny, ciepły, powietrze w górach balsamiczne, lecz noc nadeszła chłodna a na popasie w karczmie na szczytach gór tak było zimno, żeśmy rozpakowali nasze tobołki, aby wyjąć cieplejsze okrycia.

W dalszej podróży, aż do świtu oka nie zmrużyłem, nie tylko z powodu zimna, lecz głównie dlatego, że droga wiodła ciągłemi serpentynami na dół wśród głębokiego lasu a przytem w wielu miejscach nad przeraźliwemi przepaściami a na gościńcu często brakło poręczy. Do tego nasi przewodnicy obydwaj Radjanowie, ojciec i syn, spali sobie w najlepsze. Musiałem więc sam pilnować konika, lejców, wypadających z rąk woźnicy a także budzić co chwilę chłopaka powożącego drugim wózkiem jadącym tuż za nami.

Na szczęście noc była księżycowa, prześliczna i tylko miejscami zanurzaliśmy się w ciemnej głębi niebotycznych, jodłowych lasów. Miejscami szumiały gdzieś w przepaściach wodospady górskich potoków, czasem otwierały się dalekie polany w poświacie księżycowej. Tuż obok gościńca na pagórku jakaś ogromna, długa, szara budowla. Jak się później dowiedziałem były to baraki wojskowe, zbudowane tam i zachowane jeszcze od r. 1849, gdy Rosjanie szli Austrjakom na pomoc przeciwko zbuntowanym Węgrom na Siedmiogrodzie i ich dowódcy, naszemu dzielnemu generałowi Bemowi.

Bo to już była Siedmiogrodzka ziemia, na którą wstąpiliśmy po raz pierwszy w naszej tułaczce wojennej. O świcie, wynurzywszy się wreszcie z lasów i opuściwszy góry, zatrzymaliśmy się przed karczmą na popas w jakiejś bogatej wsi rumuńskiej. Ogromnie zmęczeni podróżą, weszliśmy do obszernej i dosyć schludnej izby tego zajazdu, gdzie posiliwszy się mlekiem gorącem, poukładaliśmy się na długich ławach, jak kto gdzie mógł i po chwili zmorzył nas sen głęboki. Po dobrej godzinie popasu ruszyliśmy w dalszą podróż. Wkrótce dobroczynne słońce ogrzało nas zziębniętych i całonocną podróżą strudzonych. Przejeżdżaliśmy krajem wesołym i bogatym. Na łąkach i ścierniskach pasły się trzody bydła, wsie porządnie zabudowane o domach murowanych i pięknych kościołach ze spiczastemi wieżycami. To były siedziby niemieckich kolonistów, Sasów Siedmiogrodzkich, ewangelików, którzy w tym kraju od dawna a głównie za Józefa II osiedli.

W jednej z takich wsi, już z daleka spostrzegliśmy tłum ludzi, zbliżający się ku nam dosyć szybko. Był to oddział węgierskiego „pospolitego ruszenia“, z kilku oficerami i małym oddziałkiem umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy na czele. Zresztą sami cywilni chłopi rumuńscy i węgierscy w malowniczych różnobarwnych strojach, w czarnych kapeluszach, ozdobionych wieńcami i bukietami kwiatów, jakoteż wstążkami o jaskrawych barwach węgierskich czerwono-biało-zielonych. Szli wszyscy piechotą w szeregach i kolumnach a tylko komenderujący oficer i jego adjutant na koniach. Oficer zatrzymał nas i troskliwie wypytywał, skąd i gdzie jedziemy i co wiemy o zbliżających się Rosjanach i o wojsku austrjackiem na Bukowinie. Rozmawialiśmy po niemiecku. Wszystko, co tylko wiedziałem opowiedziałem dokładnie. Wkrótce ruszyliśmy dalej i dobrze już było z południa, gdyśmy wjechali do małego miasteczka Borgo-Proud, już połączonego linją kolejową z siecią węgierską. Lecz niestety poranny pociąg już odszedł więc po krótkiem zatrzymaniu się i wywiadzie, co do rozkładu jazdy i małym targu dodatkowym z naszymi woźnicami pojechaliśmy do oddalonego jeszcze o kilkanaście kilometrów większego miasta Bistritz, czyli Bysłrzycy, skąd o godzinie 2-giej popołudniu odchodził pociąg pospieszny w stronę Budapesztu.

Gdyśmy około 1-ej godziny stanęli przed dworcem kolejowym i wysiedli z wózków, przedstawialiśmy opłakany obraz uchodźców wojennych. Po

24-godzinnej podróży na prymitywnych wehikułach lipowańskich, używanych zwykle tylko do robót ziemnych i wywożenia obornika na rolę, byliśmy śmiertelnie zmęczeni a ubrania nasze i fryzury w stanie pożałowania godnym. Garstka ludzi przypatrywała nam się ciekawie i poważnie a nawet, jak można było zauważać, z pewną litością i współczuciem; były to pierwsze dnie wojny i jeszcze się ludzie nie oswoili z takiem widokiem, który stał się później tak powszednim. Byliśmy bardzo głodni, bo zapasy nasze wyczerpały się zupełnie. Dworzec zajęty był przez wojsko a restauracja zamieniona na lazaret, do którego automobilami zwożono rannych. Aby się zaopatrzyć w żywność, wziąłem jednokonkę żydowską z placu przed dworcem i kazałem się zawieść do miasteczka, gdzie zakupiwszy prowianty zaraz porócił em na dworzec. Gdy chciałem płacić za drogę, poczciwy żydek odmówił przyjęcia pieniędzy ze słowami: „Ich danke, von Flüchtlingen nimm ich nichts an".

Było w tym postępku coś niezwykłego i nawet rozczulającego. Na dworcu tymczasem zaroiło się od ludzi, cywilnych i wojskowych, między którymi po raz pierwszy ujrzeliśmy z dumą i radością naszego strzelca polskiego w szarym uniformie w maciejówce z orzełkiem. Ale przykry i bolesny był widok, gdy z automobila wynoszono ciężko rannego polskiego oficera. Widocznie gdzieś w pobliżu już się toczyły bitwy.

Po chwili siedzieliśmy w wygodnym przedziale drugiej klasy pospiesznego pociągu, pędzącego ku wnętrzu kraju. Zbyt jednak wszyscy byliśmy zmęczeni, byśmy się mogli zdecydować na drugą noc podróży. Więc rozejrzawszy się w rozkładzie jazdy postanowiłem tego dnia przenocować i odpocząć w Kołoszwarze, większem siedmiogrodzkiem mieście, gdzieśmy stanęli o godzinie 6-tej wieczorem i zamieszkali w wygodnym i schludnym hotelu „Nowy Jork" w śródmieściu.

Przez cały dzień 5 września zwiedzaliśmy to miasto. Miasto bardzo czyste i ma wiele pięknych budynków, teatr, uniwersytet, ogród botaniczny i pomnik króla Macieja Hunjadego.

Nazajutrz rano byliśmy w Budapeszcie, gdzie wskutek wojennego rozkładu pociągów kolejowych musieliśmy się znowu zatrzymać przez dzień cały.

Nic jeszcze w owym czasie nie zdradzało przygnębienia wojennego, tak charakterystycznego w następnych latach; przeciwnie, wesoły gwar znamionował pewność siebie i jakąś niefrasobliwość. Był to dzień niedzielny, więc ogromne tłumy publiczności, odświętnie przebranej snuły się nad brzegami pięknego Dunaju, lub urządzały statkami bliższe i dalsze wycieczki. I my przeprawiliśmy się do Budy, gdzie prawie cały dzień spędziliśmy na zwiedzaniu prześlicznej baszty rybaków, kościoła św. Macieja i wspaniałej rezydencji królewskiej. Popołudniu w Peszcie oglądaliśmy pomniki Deaka i Koszuta, bohaterów walki o niepodległość w r. 1848 i 1849 i na placu Gizeli niezrównanej piękności pomnik poety węgierskiego i twórcy pieśni narodowych Vörösmarty'ego. Poeta, typowa węgierska postać siedzi na wysokim piedestale, u stóp którego dokoła żywym wieńcem otaczają go postacie mężczyzn kobiet i dzieci ze wszystkich stanów, splecione w uściskach lub trzymające się za ręce i śpiewające hymn narodowy, w ktorego dźwięki jakby zasłuchany jest autor poeta.

Jacy ci Węgrzy szczęśliwi, myśleliśmy. Mają niepodległość, cudny bogaty kraj, wspaniałą stolicę i także znaczenie w Europie a zwłaszcza w Austrji, w której właściwie rej wodzą. Prezydent Tisza decyduje niemal o wszystkiem. A jednak porwał ich także szał wojny i poszli ujarzmiać swobodne słowiańskie ludy południa.

Wieczorem wsiedliśmy do pociągu, odchodzącego do Wiednia. Obudził nas świt i okrzyki konduktorów, oznajmiających zbliżanie się do stolicy państwa austrjackiego. Już po drodze do hotelu uderzyło nas jakieś przygnębienie ogólne Wiednia, malujące się na twarzach przechodniów, pilnie czytających najnowsze wiadomości w porannych dziennikach. Kupiłem „Neue Freie Presse" i zaraz uderzył mię napis nad wstępnym artykułem: „Lemberg gefallen"!

Ta groźna wiadomość wstrząsnęła nami do głębi. Wszelkie złudzenia zniknęły, nadzieja powrotu rychłego prysła i po raz pierwszy poczuliśmy się uchodźcami wojennymi, rzuconymi na łaskę losu. Co się tam dzieje? Co się stanie teraz z tem polskiem miastem? Wyobraźnia malowała nam walki uliczne, szturm i rzeź, jak niegdyś zdobycie Pragi i Warszawy przez Suworowa. Na wszystkie te pytania i przypuszczenia nie było jasnej odpowiedzi w dziennikach a tylko bardzo smutne i bolesne pożegnanie Lwowa, jako perły korony austrjackiej i zapowiedź rychłego jej odebrania z rąk najeźdźców, w co jednak po tylu zawodach trudno nam było uwierzyć. Zresztą poważny nastrój Wiedeńczyków i już nieukrywane wiadomości o wielkiej klęsce wojsk austrjackich w Galicji Wschodniej nie wróżyły nic dobrego.

Postanowiłem po trudach takiej podróży odpocząć tylko kilka dni we Wiedniu, zaopatrzyć się w pieniądze i czemprędzej podążyć do celu naszej podróży do Krakowa, aby tam przebyć czas wojennej zawieruchy.

Udałem się na policję, aby wyrobić dla nas przepustkę na podróż do Krakowa, odesłano mię do inspekcji wojskowej na dworcu północnym. Przytem uderzyło mię, zdziwienie komisarza policji tem, że do Krakowa chcemy jechać, gdy wszyscy właśnie z tamtych stron na zachód i do Wiednia wyjeżdżają. Nazajutrz udało mi się uzyskać wojskowy „passierschein" na cztery osoby do Krakowa. W czasie pobytu mego na dworcu północnym odjeżdżali stamtąd polscy ochotnicy legjoniści do Krakowa. Uzyskałem jakoś wstęp na peron i razem z licznie zebraną publicznością polską z Wiednia serdecznie żegnałem naszych dzielnych chłopców. Wręczono im mnóstwo kwiatów i z pieśnią narodową na ustach odjechali na plac boju. Gdy pociąg zwolna opuszczał peron, rozległy się okrzyki: Niech żyje Polska! Szczęść Boże legjonom polskim! po polsku i po niemiecku.

Z. ZYGMUNTOWICZ

# STANISŁAW KRÓL-KASZUBSKI

## Bohater-męczennik

W Krakowie rzucił się Kaszubski natychmiast do pracy i wkrótce jego dumne królewskie miano z walk w 1905 r. było szczerym wyrazem uczuć uznania i podziwu dla jego hartu, tężyzny, siły duchowej i prawie że rycerskiej koleżeńskości. Wielu jego przyjaciół nie znało jego chrzestnego imienia, zato Króla znał cały młody Kraków i Wszechnica i szkoła Sztuk Pięknych i nawet Studjum Rolnicze. Mizerne jego pokoiki — królewską gospodą zwane — dawały schron każdemu koledze bez dachu.

Powieści, nowelki, poezje, drobne rozprawy, wcale nieźle płacone na rynku dziennikarskim w Warszawie, w Krakowie Król-Kaszubski składał pilnie do olbrzymiej walizy, które wraz ze znacznym jego księgozbiorem zginęły w odmęcie wojny.

Ogólnie wykształcony, oczytany, ciągle pracujący nad sobą, władający kilkoma językami, nigdy nie zasklepiał się w jednym kierunku: z wydziału literatury przerzucił się na przyrodę, potem znów wstąpił na medycynę.

Zawsze wesoły, dowcipny, ruchliwy i pełen radości życia, sypiący jak z rękawa okolicznościowemi mowami, rymami, piosenkami, Król-Kaszubski zwykle bywał osią towarzystwa, był też najpopularniejszym studentem Krakowa. Szablą władał po mistrzowsku. Bardzo muzykalny, o głosie silnym i wdzięcznym przez 6 lat z rzędu, nie szczędząc czasu i trudu prowadził chóry studenckie i robotnicze, żadna uroczystość nie obeszła się bez niego. Zawołanym był tancerzem, świetnym mazurzystą i najmilszym kompanem.

Niezwykle wymowny w częstych rozmowach z kolegami zawsze powracał do umiłowanego nadewszystko tematu: „musi być Polska, tylko chciejcie chcieć".

A gdy w Krakowie pojawił się Człowiek, który wbrew woli narodu starał się zeń ducha wykrzesać, zmóć bezwład jego wiekowy i wojsko polskie tworzyć zaczął, porwał się Król-Kaszubski czujny na pierwszy zew.

Nie uczuciem ale wyznawcą stał się Komendanta. Żar Jego myśli wszędzie niósł, z zastygłych serc wykuwał skry zapału...

Przeszedł Szkołę letnią Strzelca w Stróżach 1913 r., gdzie poza wykładami i ćwiczeniami sprawołał funkcje lekarza i ...kucharza.

Był medykiem, zatem i na zdrowie towarzyszy baczyć musiał, a że i na sztuce kulinarnej się wywyznawał, więc i kucharzował. Przytem wyśpiewywał przeróżne pieśni i bawił wszystkich.

Powstało wtedy wiele żołnierskich piosenek o Komendancie, Sosnkowskim a także o Królu, którego nazywali — ze względu na jego mały wzrost i piękny głos „mieszaniną jamnika z kanarkiem".

A gdy w pierwszym dniu sierpnia 1914 roku zabrzmiał złoty róg i ze wszystkich stron zlecieli się chłopcy nasi do Krakowa, jednym z pierwszych zameldował się u Komendanta nasz Król a wyznaczony do funkkcji oficerskiej, rozpoczął pracę organizacyjną, ściągał oddziały strzeleckie z okręgu, ćwiczył, baczył na kwatery i ekwipunek Strzelców, aż wreszcie dnia 10 sierpnia otrzymał rozkaz objęcia komendy nad plutonem nowotarskim w Krzeszowicach.

Znany poeta Feliks Gwiżdż tak opisuje w „Wiadomościach Polskich" z 1915 r. przybycie Króla do Krzeszowic i jego pierwsze kroki w wojsku:

„Dnia 10 sierpnia 1914 r. koło godz. 6 wieczorem w Krzeszowicach podszedł do naszego bezpańskiego plutonu nowotarskiego niziutki, krępy, trochę niesamowity człowiek. Wyglądał na trzydziestkę. Stanął przed frontem w towarzystwie drugiego jakiegoś starszego oficera i głosem absolutnym objął nad nami komendę. Nam się to nie spodobało. W plutonie chłopy na schwał, góral w górala, a tu komendant taki jakiś... Do tego nie góral.

Ale ten mały człeczyna w lot wyczuł nasze wyczekujące wobec niego usposobienie. Stanął przed nami, objął nas szeroko roztwartemi oczyma, wsparł się szabelce, podkręcił rozlazłego wąsika i zaczął:

— Nazywam się Król. W Związku strzeleckim znają mnie. Jestem dumny, że dostałem pluton, w którym są sami Podhalanie. I wy będziecie ze mnie zadowoleni. W służbie wymagam bezwzględnej karności i posłuszeństwa, poza służbą jesteśmy sobie równi — obywatele.

No — cóż było robić. Brał człek Werndla na ramię i robił, co Król kazał. Wreszcie uformowali nas w kompanje i o dobrym zmroku ruszyliśmy z Krzeszowic ku Królestwu Polskiemu. Król kazał nam śpiewać marsze góralskie. To nas ujęło. Sam śpiewał z nami:

Hej idom chłopcy, hej z popod Tater,
Hej poduchuje szumny wiater,
Hej poduchuje, leci z nowinom,
Że strzelcy idom ku dolinom.

Podczas swobodnego marszu przez lasy pograniczne zaczęliśmy z Królem rozmawiać. Podobał nam się coraz bardziej. Zaczęliśmy się trącać ramionami i szeptać jeden do drugiego, że komendant to „wcale sympatyczny chłop". Taki — Wołodyjowski. Nazwaliśmy go sobie tak odrazu. Jemu się to spodobało. Gdyśmy się zbliżali ku granicy, postanowiliśmy nie dać go sobie odbić do żadnego innego plutonu. Postanowiliśmy pod Wołodyjowskim służyć i być zażartymi żołnierzami Wołodyjowskiego. Nasz Wołodyjowski był rozrzewniony. W blasku księżyca widać było, jak oczka błyszczały mu wzruszeniem i otuchą, a wąsiki poruszały mu się niespokojnie.

Tuż przed granicą, na zarosłej twardą trawą drodze polnej, wśród zbóż dojrzałych, rozchwianych lekkim, chłodzącym powiewem wiatru, w jedną z najpiękniejszych nocy księżycowych -- wypadł nam krótki odpoczynek. Kompanje rozłożyły się w upojnym chłodzie nocy sierpniowej wzdłuż drogi. Zabrzmiała pieśń gromka i uroczysta: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród".. A potem nawoływania, rozmowy, powitania tych, którzy się dotąd w tłoku nie zauważyli. Nasz Król, stary strzelec - związkowiec, był przedmiotem ogólnych owacji. Gdy przy naszej kompanii uciszyło się nieco, siadł Król pomiędzy nami i głosem spowiednym buntownika mówił:

— „Polubiłem was, chłopcy, odrazu. Musimy się stać plutonem nad plutonami. Ja... osobiście mam stare rachunki z Moskalami. Ja nie nazywam się Król. Jestem Stanisław Kaszubski, a jako Króla znają mnie Moskale z 1905 r. Musiałem uciekać z Królestwa i czekać sposobności, by módz pomścić krew bratnią, w 1905 r. przelaną, szubienice i lochy więzienne. Otwarcie staję już do boju, pod swem nazwiskiem. Dość mi już tych wszystkich konspiracji."

Szliśmy marszem przez Racławice, Skałę, Miechów, Jędrzejów. Kaszubski żył nami — można powiedzieć. Spał z nami, jadł z nami, wymyślał nas i chwalił, za wzór stawiał innym i nagle spychał z wyżyn na padół ostatnich dziadów, nie — żołnierzy polskich. Aleśmy go zawsze lubili. Bo choć był wymagającym komendantem plutonu, nie mogliśmy powiedzieć, aby był kiedykolwiek pobłażliwym dla siebie. W Kielcach, na folwarku Piaski, przechodziliśmy dopiero faktyczną szkołę żołnierską. Materjał pod względem wykształcenia był nierówny, nie wszyscy żołnierze bowiem wyszli ze szkół strzeleckich. Kaszubski przy swym dość porywczym i nierównym, ale zawsze szczerym temperamencie zrobił z nas wnet żołnierzy w całem tego słowa znaczeniu. Znalazł wśród nas i podoficerów, do których i ja należałem".

Tak poszedł Król - Kaszubski na wojnę — jak na wielkie święto; żądny krwawego porachunku rzucał się w wir walki, przeszedł kampanję kielecką, bił się pod Krzywopłotami a wreszcie, kiedy pierwsza Brygada z pod Nowego Sącza odmaszerowała pod Tarnów, znalazł się i Król — pod ówczesnym kapitanem Berbeckim w okopach pod Łowczówkiem, gdzie pierwszą wigilję świąt Bożego Narodzenia spędziła brać legjonowa 1-szej B-dy, wśród zawieji śnieżnych i wielkiej niepogody w ustawicznych walkach z Moskalami. Przez 48 godzin borykała się Brygada z przeważającemi siłami wroga, chłopcy nasi dokazywali cudów waleczności; niestety — niemiłosierna kośba śmierci zabrała nam najlepszych oficerów i szeregowych.

Padł Kuba-Bojarski, kom. baonu, zginął Słomka-Dreszer, Urzupis - Zagórski, Kowalski, Kijak, Szpunar, Kędzierski i wielu innych. Zginęli niezastąpieni podoficerowie Kamiński, Strzelecki, Dobrowolski, życie swe oddało wtedy 110-ciu, rannych było 201.

A gdy wojska rosyjskie zachodziły już na tyły nasze, stojący na lewem skrzydle Król - Kaszubski — wyszedł z oddziałem na patrol i wśród mgły niespodzianie otoczony chmarą moskiewską wpadł w niewolę. Kula rewolweru jego zawiodła; niemógł odebrać sobie życia w tym losowym dla niego momencie.

Odprowadzono go do Tarnowa, gdzie dołączano do 16 legjonistów, wziętych do niewoli pod Łowczówkiem i odesłano ich pod silną eskortą do Radomyśla, tam bowiem mieściła się siedziba komendy armji Radka - Dmitrjewa. Tu odbyło się pierwsze, dokładniejsze przesłuchanie przez pułkownika żandarmerji, mówiącego po polsku. Pytano każdego z nich skąd rodem, dlaczego wstąpił do Legjonów, jak przedstawia się organizacja Legjonów, ile pułków, ich stan liczebny, poczem zapytywano o poszczególnych oficerów a specjalnie kładł pułk. żand. nacisk na to, by uzyskać konkretne wiadomości kto z poddanych rosyjskich pełni funkcję oficerskie w Legjonach. Szczegóły śledztwa podał podof. Miecz. Galas z bat. uzup. kpt. Berbeckiego, którego Moskale wypuścili z niewoli razem z pięciu legjonami i który natychmiast powrócił do swego oddziału.

Po ukończonem przesłuchaniu piętnastu z pojmanych Legjonistów umieszczono razem w jednej izbie, Kaszubskiego zaś i leg. Białka, przy których znaleziono papiery, wykazujące ich poddaństwo rosyjskie — zamknięto w osobnych celach pod silnym nadzorem.

Za staraniem ks. biskupa Wałęgi w Tarnowie i tamtejszego burmistrza dr. Tertila, zwolniły rosyjskie władze wojskowe 5 ciu najmłodszych, czyniąc z tego polityczną manifestację, innych wywieziono do obozu jeńców. Leg. Białek, rodem z Łodzi, bronił się tem, że został uwięziony przez Niemców, a z braku środków do życia wstąpił do Legjonów. Darowano mu życie. Kaszubski zaś nieustępliwie zeznaje, że jest obywatelem Królestwa i wstąpił do Legjonów, by walczyć z największym ciemięzcą Narodu.

Oddano go pod sąd. Zapadł wyrok śmierci przez powieszenie.

Rozpoczął się jednak targ o jego duszę, o jego honor; podsunięto mu myśl, że będzie darowana kara, gdy wstąpi do wojska rosyjskiego.

Odmawia. Również odsuwa propozycję wniesienia prośby do cara o ułaskawienie. — „Spełniłem swoją powinność, czyń teraz co jest twoim prawem przemocy".

Siepacze carscy potoczyli teraz szybko dalsze losy Kaszubskiego. Wywieźli go do pow. miasteczka Pilzna, gdzie zamknięto w tamt. więzieniu sądowem. W więzieniu pisze kilka listów, w których jeden dostaje się do rąk naszych. List ten, którego kopię poniżej podajemy, jest jakoby ostatniem raportem żołnierskim oficera I B-dy do Komendanta.

Po opuszczeniu Pilzna przez Moskali, przybył tam — jeden z pierwszych — korespondent Głosu Narodu, który w sprawozdaniu swem, umieszczonem w Nr. 272 „Głosu" opisuje między innemi, więzienie miejskie, gdzie zwiedzał cele i na ścianach znalazł napis austr. jeńca Tauera, który opisuje swoją dolę jeńca i wspomina o tem, że w więzieniu sądowem z nim razem przebywał oficer Leg. Kaszubski. Była to pierwsza wiadomość o Kaszubskim po Łowczówku, która naprowadziła na ślad jego męczeńskiej śmierci. Dalsze napisy wskazywały, że razem z Kaszubskim przebywali legjonista Jan Markowski i leg. Józef Jaroszkiewicz a także leg. Szpunar, który umarł w szpitalu. W celi tej na ścianie odczytał korespondent „Głosu Narodu" p. J. E. wiersz tej treści:

Choć wróg szarpie me ciało, niezdoła złamać [wiary.
Ufność w Boga mego sprowadza wielką moc [do serca.
Osądzony za zdradę stanu, wierzy Ojczyznie [i wierzy Panu
Cierpię okropną niedolę, lecz nie zdradzę [i umrzeć wolę.
Tak mi dopomóż Bóg!

Wiersz ten — najprawdopodobniej napisał Król-Kaszubski, w przeddzień śmierci. C. d. n.

# POLSKIE PSEUDONIMY WOJSKOWE

## 1908 — 1918

**(Związek Walki Czynnej — Związek Strzelecki — Polskie Drużyny Strzeleckie — Legjony Polskie — Polska Organizacja Wojskowa)**

**Zebrała i opracowała M. J. Olexińska.**

Polan = Czarnocki Wacław patrz Denhoff

Polan = Golczewski Władysław P. O. W. Grajewo

Polan Tadeusz = Parczyński Tadeusz P. D. S. Kraków

Poleski = Olewiński Piotr I Br.

Polonus = Pachoński Kazimierz 5 pp.

Pomada Józef = Brzeziński Stanisław P. D. S Kraków

Pomian = Srzednicki Zygmunt patrz Mazowiecki Z.

Pomian Roman = Papée Józef P. D. S. Kraków, por. 3 pp.

Pomianowski Leszek = Plewińska Zofja łącznik konny I Br.

Poraj = Pstrokoński Feliks 1 komp. kadr.

Poręba = Czuryłło Stanisław ppor. 5 pp.

Poręba = Porębski Adolf Z. S. Czerniowce, 1 pp., (Ps. s).

Porębski Stanisław** = Stolarz Stanisław chor. II Br., V Dyw. s., rozstrzelany przez bolszewików na Syberji 1920.

Pożoga = Powierza Stanisław Z. S. Kraków, ppor. I Br., † 1917.

Prętwicz = Lemański Stanisław P. D. S. Lwów, plut. II Br., pol. 1914.

Proboszcz = Teller Kazimierz 5 pp.

Prorok Mieczysław = Naramowski Mieczysław P. D. S. Kraków, chor. san. 1 p. art.

Prus = Kobeliński Aleksander of. L. P.

Prus = Mickiewicz Piotr of. L. P.

Prus = Niewiadomski Eugenjusz Edward ppor. kom. tab.

Prus Konstanty = Wiśniewski Stanisław P. D. S. Kraków.

Przełomski Stanisław = Syrloff Stanisław P. D. S. Kraków.

Przerwic = Horyd Władysław kmdt P. O. W. Siedlce.

Przyczaj = Pększyc Franciszek (Ps. dr.).

Przygrodzki = Gajda Józef 3 pp.

Ptak = Hertz-Barwiński Henryk por. I Br., P. O. W. Lwów.

Puchata = Grzyska Ignacy II Br.

Puklerz = Miller Tadeusz of. 1 pp.

Putkow** = Barthel Przemysław patrz Bartha.

Raczyński = Maksymowicz Włodzimierz P. D. S. Kraków, of. I Br.

Raczyński Antoni** = Zimmer Antoni por. I Br., V Dyw. s.

Radecki = Rowecki Stefan ppor. 5 pp.

Radek Mieczysław = Korkowicz Jan ppor. 4 pp.

Radlicz Władysław = Grzesik Władysław P. D. S. Kraków.

Radłowski* = Nowak Leon chor. 2 pp.

Radwan = Grefner Alfred ppor. 5 pp.

Radwan* = Piwko Bronisław por. 3 pp.

Rafał = Chmielewski Czesław 1 pp.

Rafał = Rafalski 1 komp. kadr.

Ragis = Endel Leopold por. 5 pp.

Rak = Rechowicz Seweryn ppor. prow. 2 pp.

Randolf = De Laveaux Ludwik Z. S. Lwów, ppor. 4 pp., kmdt P. O. W. Lwów listopad 1918.

Rapid = Mikulski Józef ppor. 5 pp.

Ratajko = Szeligowski Bogdan 1 komp. kadr.

Rawicz* = Heilman Kazimierz por. 3 pp.

Rawicz = Mittelstaedt Stanisław 1 p. uł.

Rawicz = Mysłowski Mieczysław 1 komp. kadr., por. 5 pp.

Rawski Kazimierz = Robacz Tadeusz P. D. S. Kraków.

Rawski Wincenty = Starczewski Tadeusz 2 szw. uł., pol. 1915.

Rdrawicz Czesław = Jentys Czesław P. D. S. Kraków.

Rejtan Józej = Marczyński Józef P. D. S. Kraków, chor. san. L. P.

Relowski Jan = Borelowski Jan P. D. S. Kraków.

Rembisz = Flach Mieczysław 1 pp.

Rembowski = Rambausek Bogumił L. P.

Robak = Modzelewski I Br.

Robak = Raczyński Marjan Z. S. Kraków, ppor. 5 pp.

Rodlewski = Lewestam Bronisław Konrad 6 pp., † 1919.

Rogala = Guzdek Władysław I Br., chor. II Br., pol. 1915

Rogala Ździsław = Lewicki Ździsław P. D. S. Kraków.

Rogoziński Tadeusz = Hałaciński Andrzej P. D. S. Kraków, ppor. 5 pp.

Rohan = Krzakowski Włodzimierz of. L. P.

Rojan = Siemaszko Józef Z. S. ppor. prow. 5. pp. (Ps. s.).

Rojan = Sladki Jerzy Z. S., of. L. P.

Rojanowa = Sladkowa Nora Z. S. Kraków, O. W. I Br.

Rokita Włodzimierz = Maksymowicz Włodzimierz patrz Raczyński.

Roklan = Hofbauer Juljusz chor. 2 pp. (Ps. I.).

Rola* = Klapper chor. 2 pp.

Rola Bogumił = Janicki Kazimierz P. D. S. Kraków, ppor. 4 pp.

Roland = Albin Stanisław 1 pp.

Roland = Elsenberg Eugenjusz P. D. S. Kraków, por. 3 pp.

Roman = Frey Henryk 1 p. uł., pol. 1915.

Roman = Żuliński Tadeusz patrz Bardzki R.

Romanowska = Flekówna Stefanja patrz Fanka.

Romanowski* = Remin Władysław kpt 3 pp.

Romanowski Zbigniew = Sokołowski Adam 3 szw. uł.

Romański Jan = Jabłoński Roman P. D. S. Kraków.

Romocki Stanisław = Malicki Marjan P. D. S. Kraków, ppor. 5 pp

Rosso = Zych Józef por. 1 p. art.

Rozłucki Jan = Kunicki Robert rotm. żandr. II Br., pol. 1914

Rozmarynowski = Żarski Stanisław por. 6 pp.

Rózga = Zawadzki Wacław kapral I Br., uczestn. powst. w Sejnach, P. O. W., pol. 1919.

Rózga Edwin = Banderski Józef P. D. S. Kraków.

Różycki = Kołodziejczyk Tadeusz por. 1 pp.

Rudolf = Wilk Władysław por. tab. L. P.

Russel Karol = Spiegel Karol Napoleon II Br., zamordowany przez bolszewików 1920.

Ruszczyc = Kukliński Leopold 5 pp.

Ruszkowski = Hauser Ludwik 1 p. art.

Rybak = Fordey sierż 5 pp., pol. 1916.

Rychlik = Swarzeński Jan patrz Petri J. (Ps. s. b. Galicji i legjonowy).

Ryll = Nardzewski Czesław wachm. 1 p. uł.

Ryś = Nowakowski Tadeusz of. L. P.

Ryśko* = Pacześniak Franciszek chor. 2 pp.

Rysz = Paszko Ryszard pastor P. O. W.

Ryszard = Łazowski Leonard I Br.

Ryszard (Ryś) = Trojanowski Mieczysław Z. S. maj. 5 pp.

Ryttner = Mravincsics Antoni of. L. P.

Rytwicz = Batorski Bolesław podof. I Br., pol. 1914.

Rzecki = Zinth Edward Z. S. Lwów, por. 5 pp., pol. 1919.

Rzewuski Henryk = Malkiewicz Konrad P. D. S. Kraków.

Sam = Sygryc Aleksander P. D. S., 1 pp., pol. 1914.

Sambor = Skrzyński 1 p. ul.

Sambor = Trojanowski Stanisław P. D. S., 1 p. uł., P. O. W.

Samsonowicz* = Parafiński Tadeusz por. 3 pp.

Sanocki* = Szwajlik Michał ppor. 3 pp.

Sarjusz = Posłuszny Władysław Z. S. Lwów 1 pp.

Sarmat = Szyszłowski Mikołaj Z. S. Kraków, por. I Br., pol. 1915.

Sarmata Stanisław = Falkowski Stanisław P. D. S. Kraków.

Sas Maksymiljan = Kulczycki Sas Juljan (Nieprzejednani) kpt. 5 pp.

Sas = Kruszyński Franciszek of. L. P.

Sas Zygmunt = Wisłocki Zygmunt P. D. S. Kraków.

Satyr = Fleszar Albin Z. S. Lwów, maj. 1 pp., † 1916.

Sawa = Machowicz Stanisław por. 2 pp.

Sawa = Sawicki Jerzy Z. W. C. Lwów, por. 5 pp. †

Sawa Tadeusz = Seruga Tadeusz P. D. S. Kraków.

Sawczyński = Młodnicki Adam 5 pp., pol. 1916.

Scaewola = Wieczorkiewicz Wacław P. D. S. kpt. 1 pp.

Ścibor = Rylski Tadeusz ppor. 1 p. uł.

Ścibor = Rylski Witold ppułk. 2 pp. †

Sęk = Dobrowolski Henryk Z. S. Warszawa, podof., 1 komp. kadr., pol. 1914.

Selim = Bochenek Władysław ppor. 1 pp.

Selim = Brunne Władysław por. tab. L. P.

Selim = Styliński Jan ppor. 5 pp.

Semen Aleksander = Ficyna Bolesław P. D. S. Kraków.

Sęp* = Bednarz Jan ppor. 2 pp. †

Sęp = Dłużniakiewicz Janusz Z. S., por. 1 pp.

Sęp = Schleyen Kazimierz por. P. O. W. Lwów.

Sęp = Sępiński 1 p. uł.

Sfinks = Grzybowski Gustaw I Br.

Sieleski = Selcer Mieczysław ppor. P. O. W. Lwów †

Siemaszko Mieczysław = Nowotarski Mieczysław P. D. S. Kraków.

Sieniański Stefan = Markiewicz Marjan P. D. S. Kraków.

Sierosławski = Stawicki Alfred patrz Nalborski (Ps. 1.).

Sikorka = Jaworski Juljusz 1 p. art.

Siła = Nowińska kmdtka poczty P. O. W. Lublin-Warszawa.

Siostra Wanda = Niewiadomska Prus Janina sanit. II Br., pol. 1919.

Sirko = Sieroszewski Wacław Z. S. Paryż, 1 komp. kadr., wach. 1 p. ul., P. O. W.

Skała = Brodowski Stanisław chor. 1 pp.

Skała Józef = Kamyk Józef P. D. S. Kraków.

Skalski Henryk = Kęcki Zygmunt P. D. S. Kraków.

Skarga = Goertig Tadeusz por. 1 p. ul.

Skarga Stefan = Modzelewski Czesław P. D. S. Kraków.

Skaut = Bankiewicz Czesław 1 p. ul., pol. 1915.

Skiba Karol = Mazarski Władysław P. D. S. Kraków.

Skorobohaty** = Jakubowski Topór Jan por. II Br., mjr. V dyw. s.

Skrzetuski = Rzepecki Stanisław P. O. W. Urzędów.

Skrzetuski Jan = Bystrzyński Wiktor P. D. S. Kraków.

Skrzynecki Tadeusz = Krzyszewski Tadeusz P. D. S. Kraków.

Ślepowron = Spilczyński Wacław ppor. 1 pp.

Śliwiński = Effenberger Jan dr. ppor. kanc.

Śliwiński = Wośkowski Adolf P. O. W. Urzędów.

Słabosz = Czerwiński Antoni I i II Br.

Sław = Góralik Czesław of. L. P.

Sław = Zwierzyński Stanisław Z S. Lwów, kpt. 5 pp., pol. 1916.

Sława = Srzednicka Długoszowa Władysława P. D. S. Kraków, O. W. I Br.

Sławiński Józef = Kozicki Stanisław Józef ppor. 1 pp.

Sławój = Składkowski Felicjan dr kpt. lek. 5 pp.

Sławomir = Płoszajski Sław patrz Płosz L. (Ps. w Belgji).

Sławomir = Pohoski Jan Z. S. Warszawa.

Słodki = Żółkiewicz Stanisław I Br., pol. 1916.

Słomka Stefan = Dreszer Eugenjusz Z. S. Lwów, por. 1 pp., pol. 1914.

Słoń = Frank-Wiszniewski Tadeusz Z. S., ppor. 1 p. art., pol. w maju 1926.

Słoń = Słoniowski Modest ppor. 1 komp. kadr.

Słowiański Leon = Rybarski Leonard P. D. S. Kraków.

Słotwiński Jan = Liszka Stefan P. D. S. Kraków.

Słowik Stanisław = Sienkowski Stanisław P. D. S. Kraków.

Śmigielski = Lilienfeld St. kmdt służby łączn. P. O. W. Warszawa.

Śmigły = Rydz Edward kmdt Z. S. Lwów, kmdt 1 pp.

Smyczek = Chmielewski Władysław chor. kom. taborów.

Śniadecki* = Kwaśniewski Józef kpt. 3 pp.

Śnieżyński Mieczysław = Rybarski Mieczysław P. D. S. Kraków.

Sobolewicz* = Szpiech Stanisław chor. 3 pp.

Socha = Lipiński Wacław sierż. 5 pp.

Socha = Paprocki Franciszek of. L. P.

Socha Ludwik = Majeranowski P. D. S. Kraków.

Sokół = Grügiel Bolesław ppor. 1 pp., pol. 1915.

Sonka = Kossuth-Lorecowa Zofja Z. S. Kraków, intend. L P., † 1922.

Soplica = Stefanowicz Kajetan 1 p. ul., pol. 1920.

Soroka = Łabuzyk Juljusz I Br.

Soroka = Zbijewski Adam ppor. 1 pp.

Sosnkowski = Gozdalski Nikodem P. O. W. Urzędów.

Sosnowski = Marjanowski Józef P. O. W. Urzędów.

Sosnowski Jan = Trzepla Antoni P. D. S. Kraków.

Sowa = Wasiutyńska Irena P. D. S., P. O. W.

Sowa Michał = Grażyński Michał P. D. S. Kraków.

Spława = Nejman Józef ppor. 1 pp., pol 1915.

Spoczyński* = Michocki Stanisław chor. 3 pp.

Średniawski* = Garda Aleksander por., 3 pp.

Średnicki = Łęgowski 1 komp. kadr.

Srzednicki = Kołłątaj Jan dr. kpt. lek. 4 pp.

Stach = Ordyńska Stanisława sierż. 1 Br.

Stachura* = Kłosiński Stanisław chor. 3 pp.

Stafa Marjan = Nowak Marjan P. D. S. Kraków.

Stańczyk = Masiak Aleksander P. O. W. Urzędów.

Stanisław = Arciszewski Tomasz I B.

Stanisław = Latour Jan ppor. 1 pp.

Stański Władysław** = Biegański Stanisław por. 3 pp., V Dyw. s.

Stary = Dobaczewski Eugenjusz ppor. I Br., kmdt P. O. W. Wilno 1915.

Stary = Skwarczyński Adam Z. S. Lwów, O. W. I Br., P. O. W.

(C. d. n.).

BOLESŁAW ZIELIŃSKI

# Zbrojna odsiecz wychodźtwa polskiego w Ameryce

Z czasów pobytu i pracy w Pittsburghu nasuwają się pod pióro wspomnienia z któremi pragnę się z czytelnikami podzielić, choćby dla urozmaicenia zbyt suchego opisu urzędowej, że się tak wyrażę, formy rekrutacji.

W stanie Pensylwania znajduje się zapadła miejscowość górnicza, Olney Ola zwana popularnie przez Polaków Oślą Wolą. Ponieważ ludność górnicza najserdeczniej witała błękitne mundury polskie i na zew ich masowo reagowała, zagościł do Oślej Woli, delegat centrum Pittsburskiego niejaki Józef Ciołka. A, że posiadał on szczególny dar jednania sobie prostodusznych „Galicjaków", a, jako były żandarm austrjacki postawę miał marsową, polubiły go ludziska w całem tego słowa znaczeniu a tamtejszy Komitet Obywatelski, pod przewodnictwem proboszcza który składał się rzecz jasna z samych prostaczków, czego dowodem uchwała zapadła dwukrotnie, że Komitet poleca prezesowi poczynić wszelkie starania, aby na Kongresie pokojowym postawioną i forsowaną była bezwarunkowo kandydatura Józefa Ciołki na przyszłego Króla polskiego. — Protokół z posiedzenia spisano, pieczęcią autentyczność uchwały potwierdzono. Protokół ten powinien się znajdować w Archiwum Wydziału Narodowego w Chicago, dokąd Komisje Wojskowe wszystkie akta, po zamknięciu rekrutacji przesłała.

Prostota duchowa wychodźców polskich pracujących w kopalniach węgla i pensylwańskich hutach żelaznych wymagała specjalnych sposobów agitacyjnych, a w szczególności połączenia uczuć religijnych, narodowych z pewnym specyficznym patrjotycznem górniczym. — Aby wszystkiemu dogodzić, a przedewszystkiem jak najwięcej zwerbować ochotników sprawiłem dla centrum w Pittsburghu specjalny sztandar, wyobrażający z jednej strony Orła Białego, a z drugiej górnika z karabinem w ręku. Sztandar ten miał być, po dokonanym poświęceniu Go przez ks. prob. Rychlewskiego (później kapelana W. P.) w Pittsburghu, błogosławiony w różnych miejscowościach Pensylwanji, podczas nabożeństw odprawianych zawsze na intencję wywalczenia wolności. — Ze sztandarem tym wybrałem się do 33 miejscowości na objazd agitacyjny, z którego mam mnóstwo wspomnień, świadczących o tej przeczystości serc ludu naszego i jego rzeczywiście zdrowym patrjotyźmie. — Trudno mi opisywać wszystkie wypadki, ale nie wolno mi pominąć milczeniem ważniejszych, a wysoce charakterystycznych momentów. Wszędzie sztandar witano z taką powagą i czcią, tak garniono się do niego, że dla człowieka uczuciowego niejednokrotnie nadażała się sposobność do łez. Przedewszystkiem wszędzie tak kategorycznie żądano, aby sztandar był wśród wszelkich formalności poświęcony, że proboszczowie, chcąc nie chcąc musieli dopuścić się tego „pleonazmu". Dzięki temu sztandar ten był 33 poświęcany.

Podczas tej kampani (grudzień 1917 r.) stwierdziłem, że lud nasz na wychodźtwie, jest tak wspaniałym typem człowieka-obywatela i serdecznym patrjotą, że niejedni z kraju mogliby do niego pójść do nauki. Podziwiać wprost można wychodźcę naszego, który zapisywał się ochotnie do armji polskiej, mimo, że dziennie zarabiał wówczas (było o 160% taniej niż obecnie) od 12 do 20 dolarów. Podziwiać można te żony, które mężów swoich skłaniały do wstąpienia do wojska mimo drobnych dzieci, jednem słowem podziwiać człowieka rzucającego dobytek, rodzinę i bezpieczeństwo życia a idącego na pewny los wojenny. Pamiętam, było to w Windber Pa, górniczej wioszczynie o najfatalniejszym dostępie. Kampania górnicza czyniły wszystko, byli tylko nie wypuścić ze swych kleszczy robotnika Polaka, ich milicje bezpieczeństwa, a raczej ogary spuszczone ze smyczy, pilnowały każdego kroku przybywających do Windber organizatorów armji polskiej. — Ale tym kompanjom miljonerów umiał się przeciwstawić proboszcz tamtejszy ks. Sass, który choć Niemiec z Bawarji mógłby być wzorem pod względem ustosunkowania się do rekrutacji Armji Polskiej — a także umiał się im przeciwstawić polski chłop. — Wiec odbywał się w Sokolni. Masa w ubraniach górniczych, z latarkami bezpieczeństwa na czołach, w połowie czarna od pyłu węglowego (to ci z szybów wyszli) w połowie gotująca się po wiecu do zstąpienia w czarne czeluści amerykańskich szybów.

Oto zebranie na wiecu. Muzyka górnicza gra skoczne polskie piosenki, kobiety z dziećmi na rękach roześmiane na widok barwnego sztandaru i nieznanego błękitnego munduru z Orłami Polskimi na ramionach.

Do tych przemawiałem! Gdym skończył, odsłaniając na widowni sztandar z górnikiem, jedno głębokie, dające się na odległość wyczuć westchnienie, a potem, po chwili spracowana ręka sięga po latarkę górniczą nad czołem, rzuca nią o ziemię i słowa:

„Psia krew — nie będę się szwabom wysługiwał".

I rosła postać Płocczanina (ci zawsze byli pierwsi) wskakuje na trybunę. — Za nim 42 wraz z całą orkiestrą. — Ta ostatnia miała tylko jeden skropuł — „czy mogą wziąć z sobą trąbki na wojaczkę".

Takich przedrogich ochotników mam na sumieniu 2158. — Mogliście ich spotkać w 13 dywizji, w szeregach tych, które opierały się naporowi bolszewickiemu, które później rozbijały Budiennego, pod komendą Marszałka, zyskując niejednokrotnie jak np. baterja kapitana Łucjana Adamczaka pochwały, wyróżnienia i odznaczenia. C. d. n.

**GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW**

# NASZA WOJACZKA

**z roku 1919—1920.**

Pewnego dnia oznajmił nam jakiś dygnitarz, że kto nie ma ciepłych spodni i bluz, to może je otrzymać. Wciągnąłem moje nazwisko i otrzymałem watowane spodnie i bluzę. Teraz jeszcze płaszcz, jakieś buty i maciejówkę, żebym mógł zmienić na „papachę". Sądziłem, że Sowdepja i dalej pomoże mi się umundurować do ucieczki. Ale dziwny traf okoliczności nasunął mi osobę, która mi do tego pomogła. Grzejąc się wieczoru pewnego przy piecyku, zauważyłem gotujący się w kociołku kawał wieprzowiny. „Gdzie obywatel to kupił?" — „Zrobiłem „na lewo, pracując w rzeźni" — brzmiała odpowiedź. Gwarząc, doszliśmy do porozumienia, że jesteśmy kolegami z ławy szkoły powszechnej z przed kilkunastu laty. Był to szeregowiec Kadłubowski z 13 pp. Próbował już dwa razy uciekać. Napróżno. Zwierzyłem się mu, że noszę się z tym zamiarem. Odnowioną znajomość uraczyliśmy ugotowaną wieprzowiną i gwarzyliśmy do późna w nocy. Kadłubowski przyrzekł, że mi do ucieczki pomoże, lecz osobiście udziału w niej nie weźmie.

Następnego dnia, wracając z roboty, przyniósł mi łapcie i worek na onuce. Przystąpiliśmy do lekcji nakładania ich i zdejmowania. Przy końcowej repetycji oznajmił mi: „że wszystko w porządku. Ucieczka musi się udać". Płaszcz mój sprzedał jakiemuś krasnoarmiejcowi za trzysta tysięcy rubli sowieckich. „Gotówka ci na drogę się przyda" — mówił. Zabrał mi moją maciejówkę, a dał mi swoją „papachę" i starą chłopską sukmanę bez guzów. Obwiązywałem się potem sznurkiem. „Dam ci jeszcze kolegę na drogę. Dwaj ułani chcą wiać!" Obaj byli z 4 p. uł. Kuncewicz, drugiego nazwiska nie przypominam sobie. Umówiliśmy się, że będziemy wychodzić pojedynczo, bez „szynelek". Wyrzuci nam je przez okno Kadłubowski. Zbiórka za miastem na szosie witebskiej.

Z 4 na 5 lutego czekamy świtu. Kotaś chce mnie jeszcze powstrzymać od tego. Nasuwa różne ewentualności. Głód, mróz, pożarcie przez wilków, albo bolszewik w drodze ustrzeli jak psa.

Wypchał mi kieszenie uściskami dla kolegów, znajomych, przyjaciół i usnął. Ja czuwałem.

Zaczyna świtać. Zgrzebuję się z pryczy. Schodzę po schodach na kurytarz symulując atak kaszlu. Na dole włażę na śpiącego wartownika. „Dokąd"?

— Do ustępu.

— Idź!

Z drugiej strony budynku Kadłubowski zrzucił mi sukmanę przez okno. Zarzuciłem na parkan. Jeden zręczny skok i jestem już na ulicy. Sukmanę na barki, okręciłem się sznurkiem, przekręciłem „papachę" i marsz. Kto mnie tu teraz pozna? Pod stacją spotykałem co chwila dążących do pracy robotników. Za miastem, przy drodze witebskiej przykucnąłem w krzakach, czekając na ułanów. Niebawem zjawił się jeden. Po upływie pół godziny przybył i Kuncewicz. Nie naradzaliśmy się dokąd maszerować. Przed siebie, aby jak najdalej od Smoleńska. Szliśmy wprost szosą w kierunku Witebska. Ja z Kuncewiczem na przodzie, nasz współtowarzysz w przyzwoitej odległości od nas w tyle.

Upojeni szczęściem, że dążymy ku Ojczyźnie, zrobiliśmy tego dnia przeszło czterdzieści kilometrów marszu. Późna noc już była, kiedy zadecydowaliśmy nocleg.

Skręciliśmy z szosy w lewo, wyminęliśmy jakąś wieś i zatrzymaliśmy się w zapadłym hutorze. Trafiliśmy na Polaków. Dymiąca zupa, pajdy chleba i spanie na słomie.

Następnego dnia, zaopatrzeni w chleb przez gosposię, marsz, marsz aby dalej! W jakiejś wsi natknęliśmy się na jadącego saniami, dygnitarza bolszewickiego.

— Towaryszcz, gdzie tu sztab stoi?

— Nie wiem, jesteśmy nie tutejsi.

— Przepraszam.

Jazda dalej. Za wsią skręciliśmy z szosy w prawo do lasu. Dzień był pogodny. Słońce jasno świeciło. Decydujemy mały postój i obiad. Łamiemy świerk, urządzamy gniazda, by zabezpieczyć się trochę od zimna, które ciągnie od śniegu. Grzejemy się do słońca, wbijamy szczodrobliwie ofiarowany chleb, zagryzając śniegiem i kpimy sobie z życia.

Marsz dalej, w przyzwoitej odległości od szosy. Postanowiliśmy trzymać się ściśle marszruty Smoleńsk — Rudnia — Lepel.

Znowu noc. Trzeba zapukać gdzieś do gościnnych drzwi. Zawsze jakaś szlachetna rodzina się znalazła. Nakarmiła, przenocowała i wskazała drogę. Ale często wyrzucano nas i za drzwi. Bujaliśmy wieśniaków, stosownie do okoliczności. Jednym mówiliśmy, że jesteśmy Polakami i uciekamy z niewoli, drugim, że dezerterami krasnej armji i idziemy „na rodinu". Najmilej byli widziani dezerterzy, gdyż każdy niemal wieśniak miał syna w wojsku, a chciałby go mieć w domu.

Pierwsza noc naszego marszu, była dość znośna. Silny wiatr wiał nam w plecy, jakby chciał nam ulżyć w marszu.

Niedaleko Rudni przeszedł nam drogę wilk, kłapiąc zębami. „Szczęście". Zaraz w napotkanej wsi uzbroiliśmy się w pałki, by mieć jakąkolwiek obronę. Tu w odosobnionej chacie dostaliśmy chleb i przestrogę, by wyminąć Rudnię, bo tam na wypoczynku stoi wojsko przybyłe z frontu.

Wyminęliśmy miasteczko i przeszliśmy do toru kolejowego i symulując pociąg osobowy, pędziliśmy aż do białego dnia. Stój! Lasu niema. Na lewo daleko wioska. Jesteśmy zmęczeni i wypocząć musimy. Skręcamy do stogów siana. C. d. n.

***Redakcja „Panteonu Polskiego" staje w szeregu miljonowych rzesz i składa hołd Komendantowi z okrzykiem: Niech żyje Nasz Komendant, Wódz Legjonów, Naczelnik Państwa, Zwycięski Wódz w 1920 roku — Pierwszy Marszałek Państwa i Sternik Narodu — Niech nam żyje i długo przewodzi.***

ADAM BŁOTNICKI

# Z DZIEJÓW PIERWSZEJ BRYGADY

**Głodówka w III/1 p. p. leg.**

Działo się to pod koniec lipca 1917 r. Pierwszy pułk piech. legjonowej, po powrocie z frontu pod Baranowiczami, rozlokowany był I-szym i III-cim baonem w Pomiechówku, podczas gdy II.gi baon i sztab pułku stał w Modlinie. Był to okres, gdy Komendant ustąpił z Tymcz. Rady Stanu, a legjoniści z Król. Kongresowego odmówili złożenia przysięgi na wierność Austro-Prus, (uchwały rady żołnierskiej 1 p. p. z dnia 10. VII. i 17. VII. 1917 r.) oraz bezpośrednio po internowaniu oficerów poddanych Królestwa w Benjaminowie [1]). Panowało już wówczas silne rozgoryczenie, podniecane szybko po sobie następującemi wypadkami politycznemi, które bardzo silnie wpływały na obniżenie „moralne" żołnierza.

To też wystarczył błahy powód, by dotychczasowy pogodny nastrój, panujący wśród oficerów i szeregowych, zachmurzyć. Poszło o t. zw. strawne, które miało być wypłacane razem z żołdem, lub też które powinno było być obracane na polepszenie „kotła". Pieniądze te podobno znikły, czy też znikały.

To właśnie stało się przyczyną „głodówki". Pewnej mianowicie niedzieli (ostatniej lipca 1917 r.) gdyśmy rano wysłali niezawodnego Władzia Cegielskiego [2]) po kawę i gdy ten wrócił, oświadczając, że cały bataljon wstrzymał się od brania strawy, było to dla nas [3]) zaskoczeniem. Wkrótce jednak przekonaliśmy się, że tak jest istotnie. Obiadu nie wzięto, tak samo kolacji. Podobnie i dnia następnego.

Rozpoczęły się próby „jedzenia na rozkaz".

Por. Dojan-Surówka zebrał swą kompanję, kazał jeść na tempo!

Nie odniosło to skutku.

Dowódcą baonu III-go był wówczas w miejsce kpt. Scaevoli-Wieczorkiewicza, kpt. Sas-Kulczycki.

Pełniłem w drugi dzień głodówki służbę ofic. insp. baonu. Wezwał mię wtedy kpt. Kulczycki do siebie zalecając bym wpłynął na bataljon, ażeby zaprzestał dalszej głodówki.

Interwencja moja odniosła swój skutek, (byłem delegatem bataljonu w radzie żołnierskiej 1 pp. leg.) bataljon dnia drugiego wieczorem wziął kolację. Zameldowałem o powyższem kpt. Sas Kulczyckiemu, na co otrzymałem odpowiedź „już zapóźno". Ze strony oficerów, głównie ppor. Majewskiego spotkał mię zarzut, że ja byłem motorem „spisku". Oczywiście nie miał ku temu twierdzeniu najmniejszych podstaw i posądzenie mię o to, było z gruntu fałszywe. Opierał to tylko na tem, że miałem duży mir w bataljonie. Dzisiaj mogę oświadczyć, o czem zresztą już wówczas wiedziano, że cała ta eskapada niemądra była dziełem 9-tej kompanji. Ja absolutnie o tem nie wiedziałem, jak również sierż. Pelc Stanisław i Pecko-Porębski (dzisiaj majorowie) z którymi kwaterowałem. To też bez trudu, odbiłem niesłusznie postawiony mi zarzut.

W kilka dni później, przybył dca pułku, pułk. Rydz-Śmigły, przed którego oblicze zostałem wezwany, wobec zgromadzonych I-go i III-go bataljonu, bym przedstawił, co stało się przyczyną wykroczenia przeciw dyscyplinie. Zameldowałem wówczas, że dopatruję się zła w ogólnem rozgoryczeniu, oraz w oziębionym stosunku oficerów do szeregowych, gdy stosunek ten winien być ze względów moralnych bardziej serdeczny, zwłaszcza, że sytuacja tego wymaga. Co do samej głodówki, biorąc jej stronę materjalną, nie mogę nic dokładnego zameldować. Wzywał jeszcze do siebie pułk. Rydz-Śmigły dwu czy trzech podoficerów, treści rozmowy jednak nie znałem.

Cała ta afera była dla mnie niesympatyczna i zarówno ja, jak i najpoważniejsi podoficerowie bataljonu (sierż. Pelc i sierż. Pecko) potępiliśmy „strejkowy" charakter głodówki, gdyż staliśmy zawsze na gruncie bezwzględnej dyscypliny moralnej.

Epilog głodówki był ten, że część oficerów III-go baonu została przeniesiona do innych baonów.

Był to jeden, jedyny niejasny punkt na pogodnym horyzoncie dziejów wybitnego III-go bataljonu, którego bohaterska przeszłość bojowa i wzorowy koleżeński stosunek oficerów i szeregowych, wysunął na czoło najświetniejszych oddziałów armji narodowych doby porozbiorowej.

---

[1]) Szeregowi zostali internowani później.

[2]) Któż w III. baonie nie znał tej postaci. W. Cegielski pomocnik piekarski z Kieleckiego, chłop barczysty, krępy, przykładny żołnierz, za uderzenie kompana z szeregu w okolicę „głowy" został za karę wyznaczony na bataijonowego woziwodę. Woził tedy Władzio Cegielski za bataljonem wodę, będąc tematem docinków ze strony maszerujących kompanij. Odezwała się wówczas ambicja bojowa i żołnierska w Cegielskim. Pewnego wieczora wyrżnął, jak twierdził „przypadkowo" beczkowozem o potężny pień drzewa, jadąc wąską drożyną leśną. Beczeowóz rozleciał się. Władzio i koń wyszli cało. Cegielski wrócił do kompanji, zdradziwszy tajemnicę „przypadkowego" pozbycia się beczkowozu.

[3]) Byliśmy wówczas sierżantami, nieśmiertelnymi aspirantami oficerskimi.

Śp. Lis-Kula, ob. gen. Hubicki Stefan, ob. Minister Bog. Miedziński, pani gen. Hubicka Hanna w Kijowie 1918 r.
Obszernie pisaliśmy o śp. Lisie-Kuli w Nr. 25 w 1925 r.

## Odezwa

Podpułkownik Leopold Lis-Kula padł, jako Dowódca Grupy w bitwie pod Torczynem dnia 7 marca 1919 roku.

Za zwycięstwo zapłacił żołnierską śmiercią. Omijała go ona w ciągu długich lat i ciężkich a pełnych dla Niego chwały bojów, gdy w szeregach Legjonów walczył o przywilej umierania, jako polski żołnierz, szczędziła Go, gdy zmuszony opuścić Legjony, w mundurze austrjackim niósł z dumą wysoko honor i męstwo oficera legjonowego i gdy potem w r. 1917—18 jako komendant P. O. W. na Ukrainie w pracy podziemnej walcząc przygotowywał przyszłe nasze tryumfy.

U progu Wolnej Polski uderzył skrwawionem czołem o ojczystą ziemię wierny jej żołnierz, patrząc gasnącem okiem na swe ostatnie zwycięstwo.

W ciągu pięciu lat trudu bojowego wyrósł do wielkości symbolu żołnierskiego bohaterstwa. Radował nas i zachwycał swem bujnem, młodem, niezniszczalnem męstwem i uśmiechniętą pogardą niebezpieczeństwa, budził głęboki szacunek niezwykłą powagą traktowania obowiązku, zdobywał serca jako bliski, serdeczny kolega, narzucał swą wolę, jako godny zaufania, do zwycięstwa prowadzący dowódca.

Bił od Niego czar rycerskiego romantzymu pierwszych poczynań oręża polskiego doby powstaniowej, jaśniała nieugiętość ducha żołnierza z urodzenia.

Gdy w całym kraju stawia się pomniki Nieznanemu Żołnierzowi, nie pozwólmy, aby bohaterski znany żołnierz stał się z czasem nieznanzm. By trwał tylko tak długo, jak długo biją serca i żyją wspomnienia tych, co patrzyli na Jego twardą i wierną służbę.

Uczcijmy Go, budując Mu pomnik w Jego rodzinnem mieście. Nie skąpmy ofiar i wysiłku — jesteśmy wszak wielką armją.

W skład tej armji wchodzą nietylko ci, co dzisiaj szczycą się żołnierskim mundurem, ale i ci, którzy go kiedykolwiek nosili i olbrzymie zastępy młodzieży. Z jej grona wyniósł ppłk. Lis-Kula te właściwe jej cechy: zapał ofiarny i umiłowanie wielkości.

Ten pomnik będzie świadczył o tem, że żołnierz polski umie czcić bohaterskiego kolegę, a równocześnie będzie on wielkim głosem wołał do przyszłych pokoleń tę nieśmiertelną prawdę, że śmierć za ojczyznę jest największem i najszlachetniejszem dostojeństwem.

*Warszawa, dnia 6 sierpnia 1927 r.*

Przewodniczący Komitetu:
*ALEKSANDRA PIŁSUDSKA*
*Warszawa-Belweder.*

KOMITET WYKONAWCZY:

Bek Józef, Kaden-Bandrowski Juljusz, Dr. Krogulski Roman, Rydz-Śmigły Edward, gen. dyw., Skotnicki Jan, Sosnkowski Kazimierz, gen. dyw., Wieczorkiewicz Wacław, gen. bryg.

## Od Redakcji i Administracji

**Staraniem Grupy Legjonistów** we Lwowie, odbyła się dnia 26 lutego b. r. uroczystość poświęcona pamięci of. I B-dy Króla-Kaszubskiego i Lisa-Kuli.

W przepełnionej po brzegi sali ratuszowej przy koncercie orkiestry 19 p. p. i chóru drukarzy otworzył wieczór ten dyr. Lityński, wyrażając podziękowanie inicjatorom uczczenia pamięci bohaterów legjonowych.

Red. Panteonu p. Zygmuntowicz wygłosił dłuższy odczyt o życiu i czynach poległych oficerów Leg., wysuwając myśl, by zwłoki Króla-Kaszubskiego, jako jedynego Warszawiaka, powieszonego przez zbirów carskich w czasie ostatnich walk o wolność, przewiezione zostały do jego rodzinnego miasta i, by w stolicy wystawiono pomnik na chwałę nieustraszonego żołnierza Piłsudskiego. Wzywając do składania datków na budowę pomnika Lisa-Kuli, zakończył mówca swój odczyt.

Poczem dyr. Barwiński, por. I B-dy i pani Barwińska, art. dram. wygłosili kilka utworów, porywając słuchaczy swą znakomitą sztuką.

Z drobnych datków i po pokryciu kosztów, uzbieraną kwotę 81 zł. 09 gr. odesłał Komitet na rzecz budowy pomnika Lisa-Kuli.

---

Poszukujemy „Panteonu Polskiego“ Nr. 2, 4, 27, 28, 33, 36, 40, chętnie zapłacimy podwójną cenę. Zgłoszenia do Administracji.

FABRYKA PILNIKÓW I RASPLI
H. MĄCZYŃSKI
Tel. 20-18 LWÓW, UL. WOŁYŃSKA 25 Tel. 20-18
Przyjmuje pilniki i tarniki do nasiekania, oraz zamówienia na nowe

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS“, SYKSTUSKA 32. — DRUK. W. A SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14.

# CZEKOLADA HÖFLINGERA

NAJLEPSZA

LWÓW — LWÓW

ZNANE Z SOLIDNOŚCI I DYSKRECJI
POLECA SIĘ
**BIURO DETEKTYWÓW PRYW.**
JANKLEWICZA i SEINFELDA
LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 3a, II. p.
TELEFON Nr. 37-33

**FORTEPIANY, PIANINA**
wszystkich renomowanych fabryk
i nasze doskonałe Arnolda FIBIGERA
**KONRAD KAIM i Syn**
LWÓW, UL. KOPERNIKA 16
Cenniki do dyspozycji

# MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

przyjmuje wszelkie zamówienia
-- w zakres ten wchodzący --
LWÓW, UL. SOBIESKIEGO 16
Posiada własny dom przedpogrzebowy
przy ulicy Kochanowskiego l. 94
Przyjmuje również zamówienia na powozy
— — — do ślubów — — —
Nr. telef. 25-32 i 25-34

W NAJMILSZYM PRZYBYTKU
# CASINA DE PARIS
WE LWOWIE
gości bez przerwy lekka i wytworna Muza bawiąc swych wiernych wielbicieli na przemian pieśnią i melodją, dowcipem, humorem i tańcem. Wytrawny właściciel tego jedynego we Lwowie lokalu dla eleganckich sfer p. **F. Moszkowicz,** zawsze dbały o wysoki poziom artystyczny zaangażowanych sił, także w tym nowym programie dołożył starań o wybór najefektowniejszych kreacyj kabaretowych. Urozmaica wieczory, które w marcu najprzyjemniej spędzić można przy następującym programie.

# KSIĘGARNIA
ZAKŁADU NARODOW. IM. OSSOLIŃSKICH
WE LWOWIE, PL. HALICKI 12 a
TELEFON Nr. 32-69
KATALOGI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE

# LICEUM KRZEMIENIECKIE
TARTAK PAROWY
I FABRYKA WYROBÓW DRZEWNYCH
WE LWOWIE, UL. GRÓDECKA 115
TELEFON Nr. 10-65

# G. PAMMER i S-ka

**Odlewnia żelaza, kuźnia i warsztaty reparacyjne maszyn**

**WE LWOWIE, UL. GRÓDECKA L. 47**

TELEFON Nr. 8-82 ROK ZAŁ. 1897

**Wykonujemy we własnych warsztatach:**

Frezowane tryby żel.-lane, kute lub z metalu

Wały transmisyjne, koła pasowe, łożyska oraz sprzęgła wszystkich systemów

Wszelkie roboty ślusarskie, budowlane i artystyczne, konstrukcje żelazne — schody — okna — kominy

Windy budowlane. Bloki wodzące, wielokrążki, Piece żelazne wentylujące, Formy do wyrobu rur betonowych

Wszelkie ruszta i podkładki pod ruszta, płyty kuchenne.

LUDWIK

# HOSZOWSKI

GŁÓWNY SKŁAD FARB

WE LWOWIE,

ULICA AKADEMICKA L. 3

TELEFON 669 KONTO P. K. O. 141.276

LINOLEUM

CERATY

CHODNIKI

ROGÓŻKI.

Pierwszorzędna Restauracja

i LUKSUSOWY

# HOTEL KRAKOWSKI

O STU POKOJACH

Z NOWOCZESNYM KOMFORTEM

LWÓW, PL. BERNARDYŃSKI 7

# „SUPERFOSFAT"

Fabryki nawozów sztucznych

Józefa i Karola Towarnickich

Spółka akcyjna

LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 9

TELEFON Nr. 9-11

dostarcza na dogodnych warunkach kredytowych wszelkie nawozy sztuczne.

JEDYNE ŹRÓDŁO

JEDYNE ŹRÓDŁO

sprzedaży puchu i pierza oraz przyjmuje do czyszczenia.

# KAWIARNIA „ROMA"

LWÓW, AKADEMICKA 25